

Wraca nowe

W programie TVN24 „Szkło kontaktowe” politycy PiS zostali nazwani „rynsztokowymi gnidami”. Audycja ta zbudowana na wrogiej manifestacyjnej niechęci dziennikarzy i wydawców TVN do PiS i braci Kaczyńskich tworzy klimat nienawiści i ma wyzwać u słuchaczy agresywne emocje. Podobnie jest w Superstacji, która istnieje chyba tylko po to, żeby dzielić Polaków. Ci, którzy krytykują Prawo i Sprawiedliwość za bojkotowanie tych telewizji, powinni chyba zastanowić się, dlaczego Jarosław Kaczyński zdecydował się na podjęcie tej niecodziennej decyzji. Może nie chodziło mu tylko o naruszanie interesów jego partii. Czy nie jest tak, że przyzwoity człowiek nie bywa w miejscach o złej reputacji. Może jakaś „superniania” zabrałaby się za wychowanie dziennikarskiej czeredy, bo organizacje dziennikarskie, w tym Rada Etyki Mediów sporadycznie zajmują się brakiem podstawowych zasad kultury u dziennikarzy.

Paradoksalne jest to, że telewizja, która obraża innych, sama uważa siebie za nietykalną. Dziennikarz, który napisze coś nie po myśli tej stacji, może być pozwany do sądu. A sądy przyzwyczały nas do tego, że wzywani, idziemy tam po wyrok, a nie po sprawiedliwość. Ostatnio zostałem zmuszony przez sąd do przeproszenia stacji TVN SA za użyte w moim felietonie sformułowanie „TVN-WSI24”. Sąd doszedł do przekonania, że sformułowanie to mogło podważyć wiarygodność stacji TVN wobec widzów i wydał wyrok, odrzucając wszelkie środki dowodowe, w

tym zeznania świadków. Już z tego tytułu naruszył artykuły Konwencji Praw Człowieka. Szybki wyrok, bo wydany zaledwie po roku od wniesienia sprawy, zapadł pod moją nieobecność, czyli zaocznie. Nawet nie zostałem zawiadomiony o terminie rozprawy. Czytając uzasadnienie wyroku, można odnieść wrażenie, że jest to ciągle treść pozwu, a nie wyrok; te same argumenty, ten sam tok myślenia co w treści powództwa. Adwokat powoda musiał mieć osobistą satysfakcję, odczytując taki wyrok.

O poważnych ograniczeniach wolności słowa, wręcz powrocie do cenzury alarmowali ostatnio na specjalnie zwołanej konferencji prasowej dziennikarze publicyści: Tomasz Sakiewicz, Rafał Ziemkiewicz, Jan Piński oraz posłowie PiS Zbigniew Wasserman i Jacek Kurski. Przypomniano sprawy, w których dziennikarze skazani przez polskie sądy za zniesławienie, wygrywali potem sprawy przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu.

Podstawowym błędem, jaki popełniają polscy sędziowie w sprawach o zniesławienie, jest kwalifikowanie dziennikarskich opinii i publicystycznych uwag jako wymagających udowodnienia, przy równoczesnym odrzucaniu wniosków dowodowych zgłaszanych przez stronę pozwaną. Do częstych przypadków należy też rezygnacja przez sąd z zeznań samego oskarżonego. Mówiąc językiem potocznym, sąd zachowuje się tak, jakby z góry wiedział, po której stronie jest racja.

No cóż, sędziowie też ludzie. I wśród nich są wierni czytelnicy „Gazety Wyborczej” i oddani widzowie „Szkła kontaktowego”.

Najwięcej nieuzasadnionego, a raczej naiwnego zaufania do środowiska sędziowskiego prezentował prof. Adam Strzembosz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości za rządów Tadeusza Mazowieckiego. Uważał, że ta grupa zawodowa nie wymaga lustracji, dokona samooczyszczenia z osób niegodnych wykonywania funkcji sędziego, godnie włączy się w procesy demokratyzacji kraju. Prawda okazuje się jednak często zaskakująco gorzka.

Rafał Ziemkiewicz, jak podaje portal Niezależna.pl, przypomniał, że jedynym dotąd skazanym w aferze FOZZ był dziennikarz piszący o tej sprawie, zaś jedynym, który otrzymał wyrok w związku ze sprawą śmierci Stanisława Pyjasa, był Bronisław Wildstein, który ponadto wskazał osobę, która fałszowała opinię o śmierci Pyjasa.

Aresztowanie przez Sąd Okręgowy w Warszawie dziennikarza Wojciecha Sumlińskiego pod zarzutem płatnej protekcji i żądania pieniędzy od żołnierza byłej WSI za obietnicę załatwienia mu pozytywnej weryfikacji, jest sygnałem, który budzić powinien nasz niepokój. Decyzja sądu o aresztowaniu spowodowała się do zaakceptowania uzasadnienia prokuratury, przekonanej, że Wojciech Sumliński będzie mataczył. Jakoś nie trafił do sądu argument, że oskarżony przebywa już od kilku miesięcy na wolności i mógł się „namataczyć” do woli.

Wojciech Sumliński z pewnością był dziennikarzem niewygodnym dla elit III RP, wielokrotnie naraził się Wojskowym Służbom Informacyjnym, bo pisał o jej funkcjonariuszach i współpracownikach. Niepokój tych środowisk musiała wzbudzić jego książka o śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, w której poddaje w wątpliwość wiele wątków oficjalnego śledztwa i stawia jako otwarte szereg niewygodnych kwestii.

Tak więc kwestie wolności słowa i demokracji w naszym kraju wciąż wiążą się w jakiś dziwnie zagadkowy sposób z funkcjonowaniem tajnych służb, a szczególnie z byłą WSI.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia.

„Nasz Dziennik” 31.07.08